

RYSZARD WYSOKI SKI  
Uniwersytet Gdański

## WŁADYSŁAW TATARKIEWICZ - CZŁOWIEK I STYL (I)

### „Apollo”

„Tatarkiewicz pierwszy opracował po polsku w wikszej skali całokształt historii filozofii europejskiej i pracował nad uporządkowaniem naczelných pojé estetyki i etyki”<sup>1</sup>. Tymi lapidarnymi słowy autor *Zarysu dziejów filozofii w Polsce* sytuował (w 1948 roku) własny dorobek w panoramie rodziméj nauki.

Był postacią i cieniem renesansu. Zadebiutował jako poeta, po czym zajął się historią sztuki, aby przez filozofię i jej historię dotrzeć do estetyki, a przez to zespójnić dwa główne nurty swych zainteresowań. We wszystkich tych dziedzinach osiągnął wybitne rezultaty. Jako historyk sztuki był czołowym znawcą klasycyzmu stanisławowskiego i autorem wyodrębnienia w nich w dziejach polskiej architektury typów: lubelskiego i kaliskiego. W filozofii zapisał się dowartościowaniem naturalnego obrazu świata w teorii poznania, nową klasyfikacją nauk, wnikliwymi analizami pojęciowymi i estetycznymi, a także głębią humanizmem unikatowego traktatu *O szczęściu*. Stworzył współczesną metodologię badań historycznych, a niezliczoną ilość rozpraw z zakresu dziejów ludzkiej myśli wiec dwie trylogie, stanowiące niekwestionowany wkład Polski w nauki o kulturze: *Historia filozofii* i pionierska *Historia estetyki*.

Dopełnieniem tego portretu było życie Profesora - egzystencjalna egzemplifikacja najwyższych wartości: Dobra, Prawdy i Piękna. Władysław Tatarkiewicz wychował i wykształcił kilka pokoleń polskiej inteligencji i w powszechnej wiadomości zapisał się jako nauczyciel rzetelnej metody naukowej i kontynuator najlepszych tradycji europejskiej myśli humanistycznej. Uczeń Profesora, Andrzej Nowicki wspomina, że Tatarkiewicz miał w środowisku studenckim przezwisko „Apollo”: „Podobno studentki uważały, że jest tak piękny, jak grecki bóg. Mnie Apollo kojarzył się nie z wyglądem, lecz z funkcją Przewodnika Muz. Apollo w tym muzyk, personifikacja związku Filozofii z Poezją, Malarstwem i Muzyką - taki obraz Tatarkiewicza noszą w sobie od wiosny 1935 r.”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W. Tatarkiewicz: *Zarys dziejów filozofii w Polsce*. Kraków 1948, s. 32.

<sup>2</sup> A. Nowicki: *Władysław Tatarkiewicz (3 IV 1886 - 4 IV 1980) albo o filozofii ukrytej*. W: Tenże: *Nauczyciele*. Lublin 1981, s. 139.

## M drzec

„Inna to (...) umiej tno filozoficznie pisa , a inna przejmowa si tym, co w filozoficznej ksi ce napisane. Jedni umiej dobrze filozofii uczy , a inni umiej wedle niej y . Jeden umie zbiera argumenty, a inni - oddawa im wladz nad sob . Ci s pisarzami filozoficznymi, a inni filozofami, je li by filozofem, to znaczy filozoficznie y ”<sup>3</sup>. Władysław Tatarkiewicz ł czył w sobie obie wymienione wy ej umiej tno ci. Był zdyscyplinowanym i rzetelnym, wytrawnym j zykowo „pisarzem filozoficznym”, ale zarazem i tym, kogo staro ytni zwykli zwa „m drcem”. Mieczysław Milbrandt powiedział kiedy , stosuj c ekspresyjn frazeologi : „Kto nie filozofuje sercem, trzewiami, krwi , rokiem, który był, a tak e nast pnym dniem, ten najcz ciej powtarza słowa bez tre ci”<sup>4</sup>. I rzeczywi cie, jak e straciłyby na gł bi i uroku spostrze enia zawarte w dziele *O szcz ciu*, gdyby odebra im prawd tego ycia, które je stworzyło.

„Humanistami zwykło si nazywa uczonych, którzy studiuj specjalnie człowieka i jego wytwory, którzy sprawy człowieka maj za najdonio lejsze i na wiat cały skłonni s patrze z jego punktu widzenia”<sup>5</sup>. Ta definicja jest dziełem Profesora i doskonale oddaje charakter jego naukowych zainteresowa : „Jedn z intencji tego, co napisałem, było upro ci obraz wiata, w szczególno ci wiata ludzkich czynno ci i wytworów, i przez uproszczenie uczyni go przejrzystszym i lepiej zrozumiałym - wyznaje na kartach Zapisków do autobiografii - (...) Chciałem na podstawie historii wyja ni sobie, jakie s mo liwo ci tego wiata, mo liwo ci my li i twórczo ci”<sup>6</sup>. Słowa te trzeba jednak uzupełni o specyfik owych humanistycznych rozpozna . Pisz c o poprzednikach filozofów w pierwszym tomie swej trylogii, autor zauwa a: „Sławiona przez Greków m dro wszystkich tych m ów sprowadza si do zalecania umiaru i rozs dku”<sup>7</sup>. Niew tpliwie, umiar i rozs dek to konkluzje własnej analizy warunków szcz liwego ycia, lecz tak e okre lenia, które najzwiej i najpełniej opisuj jego długi , bogat i twórcz egzystencj .

O yciu tym pisano wiele, w pi knych słowach wyra aj c dla podziwi i szacunek. Alicja Kuczy ska, w refleksjach zanotowanych po mierci uczonogo, i sze lat pó niej, w setn rocznic jego urodzin, nawi zuje wprost do

<sup>3</sup> W. Tatarkiewicz: *O szcz ciu*. Warszawa 1982, s. 274.

<sup>4</sup> Cyt. za: Ten e: *Trzy wieki filozofii na Uniwersytecie Jagiello skim*. W: *Droga do filozofii i inne rozprawy filozoficzne*. Warszawa 1971, s. 180.

<sup>5</sup> Tego : *H istoria filozofii*, t. 2. Warszawa 1981, s. 11.

<sup>6</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do autobiografii*. W: T. i W. Tatarkiewiczziwie: *Wspomnienia*. Warszawa 1979, s. 157.

<sup>7</sup> W. Tatarkiewicz: *Historia filozofii*, t. 1, wyd. cyt., s. 20-21.

starożytnych ideałów etycznych: „TU właśnie nie starogrecka zasada *kaloskagaton* - jedno dobre i piękne - przyoblecła się w wyraziste kształty jednostkowego życia”<sup>8</sup>. „Życie Tatarkiewicza było po prostu bez reszty ideałem Piękna, Dobra i Prawdy. Studia nad nimi oraz własne życie stanowiły dla Profesora jedno . Był bowiem nie tylko teoretykiem wartości zawartych w trójjedynych *chorei*, był również ich wyznawcą . Wiadomo: to samo głoszonych poglądów i realizowanej praktyki życiowej uważał za podstawę przesłankę wartości człowieka”<sup>9</sup>. Jerzy Pelc zwrócił uwagę na estetyczną wrażliwość harmonii tej biografii, której los na równi z człowiekiem stał się życiowym twórcą: „Gdy się ogarnia myślenie o życiu Władysława Tatarkiewicza, powstaje wrażenie podobne do tych, których zazwyczaj doznajemy wobec dzieła ukształtowanego przez artystę, który zadbał o kompozycję - a do ostatniego szczegółu: daty śmierci niemal w dniu urodzin. Jest w tym utworze spokój i pogoda. Jest ład i umiar. Czas równo podzielony między pracę bez przymusu i rozrywkę bez przymusu. Jest i finał - jedyny w swoim rodzaju - książka napisana wspólnie z żoną: „Wielkie życie rodzinne”<sup>10</sup>.

Naturalnie powstaje pytanie, dlaczego Władysław Tatarkiewicz, wiadomo granicę werbalizacji prawdy (jak wyznaczenie Platona w *Siódmym liście*, czy Arystotelesa dowartościowanie intuicji, chociażby w *Etyce nikomachejskiej*<sup>11</sup>), nieprzypadkowo wyraża swoją preferencję podejścia historycznego. I jest tu racja. Teresa Rzepa<sup>12</sup>, gdy w perspektywie współczesnej, psychologicznej refleksji sapiencjalnej akcentuje zrównoważenie sfer: poznawczej i emocjonalnej, to należy od razu zastrzec, że jej identyfikacja funkcjonalnych konsekwencji tego zrównoważenia jako relatywizmu - obok czy w postaci kontekstualizmu - nie oznacza (tak w wypadku ideału mądrego, jak i Tatarkiewicza, mającego go egzemplifikować) relatywizmu aksjologicznego, a tylko przekonanie o czystości, aspektowo czy polimorficznie odkrywaniu (względnie ujawnianiu się) obiektywnej i absolutnej Prawdy w dziełach uwarunkowanych postaciami i wiadectwach kultury.

Zatem słowa Kafki: „Trudno jest powiedzieć prawdę, wprawdzie jest tylko jedna, ale jest żywa i dlatego ma żywą, zmienną twarz”<sup>13</sup> - precyzyjnie oddają stanowisko klasycznego typu mądrego. Tym samym uwyraźnić trzeba

<sup>8</sup> A. Kuczyńska: *Pamięć uczonego. Przemówienie wygłoszone na plenarnym posiedzeniu Komitetu Nauk Filozoficznych 3 czerwca 1980 r.* „Studia Filozoficzne” nr 9/1980, s. 21.

Idem: *Władysław Tatarkiewicz*. „Studia Filozoficzne” nr 4/1986, s. 2.

<sup>10</sup> J. Pelc: *Władysław Tatarkiewicz*, „Polityka” nr 15/1980. Cyt. za: „Życie i Myślenie” nr 6/1980, s. 134.

<sup>11</sup> Zob. np.: 1142a25 i nast., oraz 1143a36 i nast.

<sup>12</sup> T. Rzepa: *Na czym polega mądrość? Poszukiwanie odpowiedzi w autobiografii filozofa*. „Przeegląd Humanistyczny” nr 3/1995.

<sup>13</sup> F. Kafka: *Listy do Mileny*. Kraków 1959. s. 72.

zarówno fakt, że reprezentowana przez autora *O bezwzgl dno ci dobra* postawa m dro ciowa daleka jest od dionizyjskiej manii natchnionego proroka, w szale czym uniesieniu wieszcz tego zagadkowe słowa Boga<sup>14</sup>, jak i to, że interpretacja roli historii w epoce *homo faber*, jakiej dokonała Hannah Arendt<sup>15</sup> - byłyby mo że w odniesieniu do osobowo ci typu Tatarkiewicza zbyt daleko posuni ta. Nale ałoby chyba raczej przyjąć, że życie i dzieło autora *Dziejów sze ciu poj* stanowi wiadectwo zjawiska zdiagnozowanego przez Diltheya w *Das Wesen der Philosophie*: „Tak oto, po ogromnej pracy ducha metafizycznego pozostaje wiadomo historyczna, powtarzając t prac w samej sobie i do wiadczy c przez ni niezamierzonej gł bi wiata. Ostatnim słowem ducha nie jest wzgl dno ka dego wiatopogl du, w którym si on wyraził, lecz jest nim jego suwerenno w stosunku do ka dego z nich, przy jednoczesnej wiadomo ci faktu, i ró ne odmiany postaw umysłowych mają do czynienia z jedn i t sam rzeczywisto ci wiata”<sup>16</sup>.

## Humanista

„Dom, w którym wyrosłem, był domem bez surowo ci i rygorów. Wszystko w nim odbywało si zgodnie i łagodnie. W szczególno ci matka moja była kobiet niezwyklej łagodno ci, ale i ojciec tak e. Niemniej panował w domu porz dek i chyba od tego czasu zostało we mnie upodobanie do porz dku (...). Nie pami tam, by w domu czego «nie było wolno». Po prostu si tego czy innego nie robiło. I jako całe życie prze yłem bez posługiwania si kategoriami «wolno» i «nie wolno». Zreszt rzeczy, których si nie robiło, nie było mało. I podobnie w pó niejszym yciu. St d zapewne zostało mi pewne poczucie «niewy ycia si ». Ale to wła nie dobrze”<sup>17</sup>. Wyniesione z domu ład, spokój i porz dek, wielka kultura zgodnej koegzystencji wraz z wrodzonymi ku temu predyspozycjami, stały si niew tliwie fundament całego pó niejszego dzieła i ycia.

<sup>14</sup> W tym sensie zatracenia transcendentnego, tragiczno-ekstazyjnego wymiaru prze ycia egzystencji, Artaud oskar ał szesnastowieczny humanizm, że „zerwał z pewn rzeczywisto ci, która miała własne prawa, mo że nieludzkie, lecz naturalne; humanizm renesansowy nie powi ksiył, lecz umniejszył człowieka (A. Artaud: *Vie et mort de Satan le Feu*. Paris 1949, s. 17. Cyt. za: M. Foucault *Historia szale stwa w dobie klasycyzmu*. Warszawa 1987, s. 40).

<sup>15</sup> „Jedn z najsilniejszych pobudek odkrycia w czasach nowo ytnych historii i wiadomo ci historycznej nie był ani nowo powstały zachwyt nad wielko ci człowieka, wielko ci jego wytworów i nami tno ci, ani przekonanie, że znaczenie ludzkiego istnienia mo na odnale w historii ludzko ci; pobudk t była rozpacz ludzkiego rozumu, który wydał si odpowiednim narz dziem tylko w stosunku do przedmiotów wytworzonych przez człowieka” (H. Arendt: *Odwrócenie porz dku kontemplacji i dzialania*. „Literatura na wiecie nr 6/1985, s. 109-110).

<sup>16</sup> W. Dilthey: *O istocie filozofii i inne pisma*. Warszawa 1987, s. 98.

<sup>17</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do autobiografii*, op. cit., s. 120.

Tolerancj i szacunek wobec poglądów i postaw innych ludzi zrodziła skromno tego charakteru - szczególnie znamienity jego rys: „Z domu wyniosłem poczucie hierarchiczno ci i zachowałem je na całe życie, a tak e poczucie, e nigdy i nigdzie nie nale y mi si pierwsze miejsce - zwierza si Profesor. - Pozycja przewodniczącego, która pó niej mi czasem przypadła w udziale, zawsze kr powała mnie i nie sprawiała mi przyjemno ci. Ch tnie siadam w drugim rz dzie krzesel, byle nie w pierwszym. Jestem teraz bardzo starym człowiekiem, a jeszcze lubi , gdy mnie kto pochwali, potwierdzi, e dobrze co zrobiłem czy powiedziałem: to pewnie te echo dzieci stwa”<sup>18</sup>. „(...) po dzi dzie pozostała nu skłonno do przypuszczenia, e gdy kto si ze mn nie zgadza, to wła nie on ma racj . My l , e to nie jest niestuszn postawa”<sup>19</sup>. Pozwala zawsze zachowa otwarto na inne stanowiska i odmienne argumenty, b d c zarazem podstawowym warunkiem ka dej rzetelnej analizy. Uwaga na racje dyskutanta, jak rodzi pokora, zaowocowała zatem tak e w filozoficznym i historycznym dziele uczonego, przydaj c mu miano bezstronnego badacza i ostro nego krytyka.

Zawsze nastawiony na słuchanie innych ni na opowiadanie o sobie, pod koniec ycia uczynił jednak cenny od tej reguły wyj tek. W *Przedmowie* do własnych i ony *Wspomnie* stwierdza: „Przez wiele dziesi cioleci zajmowałem si rzeczami, jakie mnie otaczały (a jeszcze wi cej tymi, które niegdy były i które odtwarzałem jako historyk), o swojej osobie nie uwa ałem, by mogła interesowa czytelników”<sup>20</sup>. To szczere wyznanie nie jest wszak e pozbawione drobnej domieszki kokieterii. Pisz c o powa nym zagro eniu ycia w 1918 roku (grypa „hiszpanka”), Tatarkiewicz zwierza si z refleksji, które wiadczy , ze jak e ludzka potrzeba uznania czy wr cz sławy nie była mu przecie całkiem obca: „I my l sobie teraz tak: gdybym wtedy nie prze ył, nie byłoby ju dzi nikogo na ziemi, kto by mógł pami ta , e yłem. A i druki nie przedłu yłyby mej pami ci: miałem po polsku opublikowane jedynie drobiazgi. Co najwy ej jaki kolekcjoner poloników, znalazłby moj ksi k i par rozpraw w katalogach zachodnich i zainteresowałby si : co to był za zapomniany historyk filozofii i sztuki, o polskim nazwisku, który co kolwiek ogłosił w obcych j zykach”<sup>21</sup>. Moment ten naturalnie nie podwa a faktu, e skromno była istotnym i autentycznym znamieniem jego postawy.

Z tolerancj i pokor ci le wi e si szacunek dla wolno ci. Wolno ci, która w dramatycznych czasach narastaj cego w Europie faszyzmu kazała

<sup>18</sup> Tam e.

<sup>19</sup> Tam e, s. 159.

<sup>20</sup> Tam e, s. 8.

<sup>21</sup> Tam e, s. 161.

my licielowi ostro zdefiniowa swe własne granice: „Antyliberalizm pa - stwowy, podporz dkowanie jednostki pa stwu - najtrudniej bodaj uzna : al - po wi ca ywych ludzi dla abstrakcji, jak jest pa stwo. Albo w praktyce: al po wi ca wielu ludzi dla nielicznych, którzy dzier rz d pa stwa. Łatwiej pogodzi si raczej z antyliberalizmem narodowym, który podporz dkowuje jednostk narodowi. Ale ponadto istnieje jeszcze jedna posta tego ruchu: religijna. My l , ze ona jest jedyn , która wysuwa takie cele, e warto dla nich zrezygnowa nawet z wolno ci”<sup>22</sup>.

Szacunek dla sfery *sacrum* Tatarkiewicz wyniósł, jak wiele innych skar - bów moralnych, z rodzinnego domu. „Wychowałem si w domu wierz cym. Prawdy wiary były dla mnie w dzieci stwie i pó niej tak sam rzeczywisto ci , jak fakty otaczaj cego mnie wiata. Niemało ułatwiały mi ycie - cho czasem my l , e wiara religijna jest rzecz , któr nale y samemu zdoby , a nie dziedziczy ”<sup>23</sup>.

Aczkolwiek Profesor stał na stanowisku dualizmu prawd rozumu i tajemnic wiary<sup>24</sup>, nie ulega w tpliwo ci, e estyma dla warto ci religijnych wpływ ła znacz co na filozoficzn refleksj uczonego. Szerokie poj cie do wiadczenia - tej tak wa nej w jego epistemologii kategorii - szanuj ce na równi fakty i zdarzenia zewn trznej rzeczywisto ci z rzeczywisto ci wiata wewn trznego, pascalskie rozró nienie, ale i po wiadczona yciem afirmacja (hierarchicznie usytuowanych) porz dków serca i rozumu - uchroniły t my l od jednostronno ci płytkiego empiryzmu, a przyj cie naturalnego obrazu wiata za kryterium prawdziwo ci zjawisk, poj i faktów, w sposób oczywisty usankcjonowało wiadectwo serca.

Czy ta wiara rzeczywicie nie była utrwalona samodzielln refleksj ? Omawiaj c w artykule do przedwojennej encyklopedii filozoficzne poj cie „idei”, Tatarkiewicz czuje potrzeb wyj cia poza such analiz zagadnienia i - bez szkody dla obiektywizmu rozumowego - zauwa a: „Idee, tak jak je rozumie mowa zwykła, czyli cele wybiegaj ce ponad rzeczywisto , nie s tak niezmiennie, jak idee plato skie. Z chwil , gdy zostały urzeczywistnione, przestaj *ex definitione* by ideami. (...) Bywały idee osobiste, głoszone przez jednostki, które wygasaly te wraz z nimi. Ale tak e idee, które przetrwały całe kraje i epoki, okazywały si w perspektywie pomyłk i miały bezpowrotnie. A jednak mamy podstawy do wiary, e mi dzy ideami s trwałe i nieprzemijaj ce: dzieje ucz , e s takie, które odk d zostały u wiadomione przez ludzko , nie przestały by jej celem i bod cem. Takimi s przede

<sup>22</sup> Tego : Odpowied w ankiecie o współczesnym kryzysie duchowym. „Epoka” nr 1/1933, 14, s. 6.

<sup>23</sup> Idem: *Zapiski do...*, op. cit., s. 120.

<sup>24</sup> Zob.: S. Kisielewski: *Spotkanie z Władysławem Tatarkiewiczem*. „Tygodnik Powszechny” 28/1974, 38, s. 2.

wszystkim chrześcijańskie idee miło ci i królestwa Bo ego w sercach ludzkich”<sup>25</sup>.

To właśnie szacunek dla wiadectwa, jakie dali warto ciom własnym yciem Prymas Tysi ciecja i Jan Paweł II, ka e Władysławowi Tatarkiewiczowi wyrazi na kartach *Zapisków do autobiografii* w spontanicznych słowach wdzi czno i rado z doczekania u schyłku swych pó nych dni możliwość ci cieszenia si blisko ci tych wybitnych autorytetów w dziedzinie wiary i prawej egzystencji: „Wielk rzecz w mym yciu była niezwykła dobro i przyja ksi dza Prymasa kardynała Stefana Wyszy skiego. Dzi ki niej mogłem tak e sp dzi w Pałacy Arcybiskupa cały dzie pobytu Ojca wi tego i tam a bliska zobaczy Jego urok. Powiedziałem Mu wtedy, e na pewno nie pami ta, e my si ju przedtem raz spotkali. Poprawił mnie: «nie raz, tylko dwa razy». Jego pami była lepsza od mojej. A promieniuje ca z Ojca wi tego dobro i m dro weszła do dodatniego bilansu ycia”<sup>26</sup>.

Zakres i mistrzostwo dorobku Profesora Tatarkiewicza budzi podziw tym wi kszy, ze uczony nie rezygnował z innych uroków otaczaj cego go wiata. Zawsze na bie co zorientowany w wydarzeniach i nowinkach, bywalec „Adrii”, przyj w ambasadach, zawzi ty kinoman, miło nik teatru, w jednym z wywiadów wyznał: „Uwielbiam rzeczy jednostkowe. Zawsze uważałem ogl danie realnego wiata za wielk przyjemno ”<sup>27</sup>. Jak e ró ny był ten naukowiec, zawsze wytworny i wysmakowany, „najelegantszy profesor, jakiego zdarzyło nu si spotka na Uniwersytecie Warszawskim” - wedle relacji Alfreda Łaszowskiego<sup>28</sup> - od stereotypowego uczonego-erudyty.

Mo e ten właśnie rys osobowo ci Profesora, jak e bliski stylowi ycia Artura Rubinsteina, (którego nie bez racji kto nazwał „geniuszem ycia”), budzi szczególnie sympati . Wszak w postawie tej ujawnia si , w formie dla wielu mo e zaskakuj cej, realizacja posłannictwa humanisty: y w samym sercu spraw ludzkich, ludzkiej ró norodno ci i zmienno ci, wielko ci i ułomno ci: „Lubi wiatowe zebrania, na których wn trza, ludzie, ubiory - wszystko jest pi kniejsze ni na co dzie . Lubi szybkie i krótkie spotkania i wymiany słów; wtedy łatwiej si ujawnia, e ten jest m dry, tamten dowcipny, ta pi kna, tamta urocza, ta ma cudown sukni , tamten zachwycaj ce manieri. A jest w tych wielkich zebraniach jeszcze co wi cej: jest mnogo istnienia zademonstrowana naocznie, jest przynajmniej mały wyłom w tej

<sup>25</sup> W. Tatarkiewicz: *Idea*. W: *wiat i ycie. Zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury*. Łwów-Warszawa 1934-1936, t. 2, kol. 993-934.

<sup>26</sup> Idem: *Zapiski do...*, op. cit., s. 187.

<sup>27</sup> Cyt. za: M. Paschalska: *Jak powstaje wybitne ycie?* „Kultura” 11/1973, 13 (512), s. 6.

<sup>28</sup> A. Łaszowski: *Dialog o Profesorze*. W: *Ten e: Literatura i styl ycia. Szkice, wspomnienia, rozmowy*. Warszawa 1985, s. 277.

prawdzie, e człowiek umiera nie zd ywszy obejrze swej planety i pozna si z lud mi, z którymi jednocze nie ył<sup>29</sup>.

Ponadto w dziele *O szcz ciu* Profesor zwraca uwag na rzadko dostrzeżany moment terapeutyczny spotka od wi tnych: „(...) ycie towarzyskie, wizyty, ceremonie, uroczysto ci były zawsze cenione, bo podczas nich ludzie musz si tak zachowywa i wygl da , jakby byli zadowoleni, a do tego wygl du łatwiej przył czy si rzeczywiste poczucie zadowolenia. Takie zachowanie si jest wprawdzie komedi , ale nie bez słuszo ci powiedziano, e «ta komedia uwalnia od tragedii»<sup>30</sup>. Szczególnie lubił Tatarkiewicz przyj cia w warszawskich placówkach dyplomatycznych. Tej pouczaj cej rozrywki nie mógł sobie odmówi do ostatnich niemal dni: „(...) nie ałuj tych godzin, bo dały mi pozna wielu ludzi z wielu krajów, a innego pokroju ni ludzie mego zawodu. Jaki wynik tej wielorako ci spotka , tego czasu po wi conego stosunkom z lud mi? My l , e wszyscy ludzie s ostatecznie podobni do siebie i e podobie stwa przewa aj nad ró nicami. Ale z drugiej strony - ka dy jest co kolwiek inny. Niektórzy s na tyle inni, e a wydaj si dziwni<sup>31</sup>.

Podobne zainteresowania, pobudki i refleksje skierowały Tatarkiewicza w stron filmu. Szczególnym upodobaniem Profesora cieszyły si filmy obyczajowe. Stanowiły dla niego „przedłu enie ycia z jego konfliktami, dramatai, uczuciami i melancholi<sup>32</sup>. Był wra liwym i wybrednym odbiorc : „Niekoniecznie musz my le : «to s moje dzieje», ale mogłyby nimi by , do tego musi doł czy si pi kno wiata, widoków, wn trz, ludzi. Musi si te przeło y pomysł i bystre spojrzenie, bo inaczej - jak w ka dej sztuce - b dzie trywialno i nuda<sup>33</sup>”. W tym kontek cie zrozumiałe jest, e autor szkicu o znamienym tytule *Ciekawo* , cenil literatur pi kn . W *Zapiskach do autobiografii* stwierdza nie bez satysfakcji: „Przeł daj c odsyłacze do mojej ksi ki *O szcz ciu* widz , e beletrystyk wiatow a po połow XX wieku znałem jak nale y<sup>34</sup>. Na paradoks zakrawa natomiast fakt, e ów trze wy, obiektywny umysł zadebiutował na polu poezji. Pisane do ósmej klasy szkoły gimnazjalnej wiersze, zacz ły niebawem pojawia si w popularnych i renomowanych pismach<sup>35</sup> z „Chimer ” na czele, szczyt c si wówczas cał plejad najwybitniejszych nazwisk polskiej literatury (Miriam, e-

<sup>29</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do autobiografii*, wyd. cyt., s. 159-160.

<sup>30</sup> Idem: *O szcz ciu*, op. cit., s. 269.

<sup>31</sup> Tego : *Zapiski do autobiografii*, wyd. cyt., s. 174-175.

<sup>32</sup> Tam e, s. 178.

<sup>33</sup> Tam e.

<sup>34</sup> Tam e, s. 177.

<sup>35</sup> J. Krajewski (oprac. ): *W. Tatarkiewicz. Bibliografia*, Wrocław-Kraków-Warszawa 1992, s. 57-58.



romski, Kaspro wicz, Wyspia ski). Pó niej był przekład drugiego tomu *Czarodziejskiej góry* T. Manna (pod pseudonimem Lan Łukowski) i znajomo z jej autorem, którego Tatarkiewicz oprowadzał po Warszawie. Dodajmy jeszcze, e ona Profesora, Teresa z Potworowskich, przeło yła wiele dzieł literatury francusko- i angloj zycznej. Jest m. in. autork pierwszego polskiego tłumaczenia Prousta (*Un journée de lecture*) i pierwszego u nas wspomnienia o tym zmarłym wówczas pisarzu. Nazwisko twórcy *W poszukiwaniu straconego czasu* pojawia si w Tatarkiewiczowskim traktacie *O szcz cie* niejednokrotnie.

I wreszcie podró e: „(...) miałem to szcz cie, e jako młody, chłunny chłopiec mogłem wiele je dzi po Szwajcarii, Niemczech, Włoszech, bywa we Francji, Anglii, Holandii, Belgii. Dzi wiem, e to było szcz cie młodo ci, i chyba wiedziałem to ju wówczas, gdy prze ywałem te dni niecodzienne”<sup>36</sup>. Fascynacja Florencj w 1908 roku, ci głę powroty do niej, „w której czuj si bardzo szcz liwy”<sup>37</sup> (1910 - Hôtel de Bains, gdzie rozgrywa si akcja opartego na noweli Tomasza Manna filmu Viscontiego *mier w Wenecji*), lato na dzikiej wyspie Belle-Isle-en Mer na Atlantyku (1911), i powrót przez Normandi szlakiem Prousta, rozmy lania nad Nietzschem w Sils Maila (1913), spotkania z Augustem Zamoyskim w jego pracowni w St. Clar de Roviere, a wreszcie urzeczenie Kaliforni : „To jest miejsce (jedyne z tych, które znam) stworzone na miar człowieka”<sup>38</sup> - to tylko niektóre z wielkiej liczby barwnych i kształc ych peregrynacji filozofa. Oczywi cie wiele z tych woja y miało charakter dydaktyczny i naukowy. Profesor wygłaszał wykłady i uczestniczył w licznych konferencjach na uniwersytetach europejskich i ameryka skich. W tym miejscu chciałem zwróci uwag tylko na prywatn stron owych wypraw. W listach z Ameryki Teresa Tatarkiewicz wymienia drobne zdarzenia symptomatyczne dla charakteru m a, jak chocia by k piele na Miami Beach czy „ryzyko w jedzeniu” na tamtejszych przyj ciach. Bo te od młodych lat Profesor umiał cieszy si urokami ycia: je dził na nartach, grał w tenisa i w bryd a, uwielbiał jazd konn . W jednym z wywiadów opowiadał: „(...) *Histori filozofii* obmy liłem na koniu. Przy Grzegorz Nysse skim miałem nawet przygod , tak si zamy liłem, e wypu ciłem trezl z r ki, ko si potkn ł i złamałem obojczyk. Je eli teraz czego mi w yciu brakuje to mchu, szybkiego mchu”<sup>39</sup>.

Liczne i bogate podró e, o których była mowa wcze niej, nie uczyniły ze kosmopolity. Zawsze w najserdeczniejszych słowach wyra ał si o War-

<sup>36</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do...*, op. cit., s. 139.

<sup>37</sup> Tam e, s. 170.

<sup>38</sup> Tam e, s. 171.

<sup>39</sup> Cyt. za: M. Paschalska, art. cyt., s. 6.

szawie: „Warszawę odczuwam jako moje miasto, choć sporo lat mieszkałem poza nią. Uniwersytet Warszawski jest moim uniwersytetem, choć uczyłem, miałem katedry także w innych (...), jest gmachem, który najbardziej na wiecie jest dla mnie naładowany wzruszeniem. Chyba bardziej jeszcze niż mój pokój w moim mieszkaniu<sup>40</sup>. „To jest moje miejsce na wiecie”<sup>41</sup>. Po Warszawie najbliższe były mu Wilno i Poznań – ważne etapy drogi pedagogicznej i naukowej, które także były dla niego domem.

Wielki esteta, teoretyk i historyk sztuki, potomek wybitnego rzeźbiarza klasycystycznego Jakuba Tatarkiewicza (1798-1854), był naszym kolekcjonerem pięknych mebli i przedmiotów. Krystyna Dąbrowska wspomina swoje wrażenia ze spalonego później przez Niemców (w czasie powstania) mieszkania Profesora na ul. Prezydenckiej: „Egzamin odbywał się w pomieszczeniu, które mało przypominało pokój mieszkalny, a bardziej – muzeum. Naokoło otaczały mnie dzieła sztuki i piękne przedmioty: obrazy, rzeźby, postumenty i zabytkowe makaty”<sup>42</sup>. Może właśnie Tatarkiewiczowi stoicka umiejętność nie przywyzywania się do posiadanych i lubianych rzeczy nagrodzona została wkrótce przez los nową kolekcją?

Wymieniłem tylko niektóre z różnorodnych upodobań autora *Skupienie i marzenie*. Jak Tatarkiewicz godził ten bogaty, sensualny chciałoby się rzec, witalizm z absorbującą pracę wykładowcy i uczonego, który swoimi licznymi rozprawami i fundamentalnymi dla dziejopisarstwa humanistycznego syntezami wzbogacił tyle dziedzin z zakresu filozofii i myśli o sztuce? On sam, zastanawiając się nad trybem swego życia i rozmaitymi zajęciami, odpowiada maksymalnie, bo przecież tylko wnioskiem z psychologicznej autoobserwacji: „Ludzie bardziej zajęci mają na wszystko czas i nawet mają go więcej od innych, bo czas oszczędzają i dobrze nim gospodarują”<sup>43</sup>.

Dzie uczonego miał naturalnie i przejrzyste, jak wszystkie jego dzieła, strukturę: pobudka nie wcześniej niż o ósmej, „osiem godzin pracy, osiem – rozrywki, osiem – snu”<sup>44</sup>. Do powyższego schematu należałoby dodać jeszcze jeden cech charakteru myśliciela, który poniekąd tłumaczy on swoje osiągnięcia – niecierpliwość: „Gdybym (... ) nie był niecierpliwy, nigdy bym tego wszystkiego nie napisał”<sup>45</sup>. W jednym z wywiadów uczonego udzielił recepty

<sup>40</sup> *Trwanie i twórczość. Rozmowa „Studiów Filozoficznych” z prof. W. Tatarkiewiczem*. „Studia Filozoficzne” nr 4/1976. s. 5-6.

<sup>41</sup> Tamże, s. 5.

<sup>42</sup> Cyt. za: M. Jaworski: *Władysław Tatarkiewicz*. Warszawa 1975, s. 78. A. Nowicki opisuje „barokowy” przepych wnętrza wcześniejszego mieszkania Tatarkiewicza przy ul. Marszałkowskiej 25 (A. Nowicki, dz. cyt., s. 150).

<sup>43</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do...*, op. cit., s. 152.

<sup>44</sup> Tamże, s. 186.

<sup>45</sup> Cyt. za: M. Padchalska, art. cyt., s. 1.

na sukces, w którym niecierpliwio (lecz nie po piech) wydaje się by motorem zalecanej dyscypliny: „Reguły wydajnej pracy? Nie zmusza się do pracy, ale pracowa ilekroć jest do niej okazja, siła, usposobienie, nie lekceważy kwadransów, bo z nich złoży się godziny i doby”<sup>46</sup>. W rozmowie ze Stefanem Kisielewskim Profesor pokornie stwierdza, że „gdy ma do wyboru pracę lub przyjemność, to zawsze wybierze przyjemność, bo praca nigdy nie ucieknie. (...) w życiu człowieka jest do zrobienia. Trzeba nie tylko wykonać «dzieło swego życia», ale też obejrzeć świat i skorzystać z jego uroków, a przecie (wbrew Lutosławskiemu) żyje się tylko raz. Czasu nie marnowałem, starałem się wyzyskać także w te skrawki czasu między jednym a drugim. Jednak nie spieszyłem się z pracą. Jest taka teoria i wydaje się trafna, że człowiek żyje tak, jak gdyby wiedział, jak długo będzie żył, i wedle tego pracuje przódziej czy wolniej”<sup>47</sup>.

Sedno sprawy tkwi jednak w czym innym: w czerpaniu satysfakcji z wykonywanych zajęć: „Jestem człowiekiem, który lubi pracę - wyznaje Tatarkiewicz w autobiografii, zastrzegając się jednak: - Przyjemność sprawia mi praca, ale nie wysiłek. (...) gdy jedna praca zaczyna mnie męczyć, zabieram się do drugiej. I w związku z tym jest moja naukowa dwupolówka: filozofia i historia sztuki”<sup>48</sup>. „Sztuka uczy patrzenia, filozofia porządkowania i uogólniania. Moją tym dwóm dziedzinom zawdzięczać równowagę między tym, co konkretne, a tym, co abstrakcyjne, mi zależy aktualności a przeszłości”<sup>49</sup>.

„Nigdy nie wyobraziłem sobie zapasu. Robiłem albo to, co było potrzebne i zamówione, jak na przykład historia filozofii, albo to, do czego ktoś mnie zachęcił, jak do historii sztuki, albo to, na co sam miałem ochotę, albo to, co niosło życie, jak na przykład materiały z epoki Stanisława Augusta. Nad swoimi pracami zastanawiałem się zwykle po ich zrobieniu”<sup>50</sup>. Spontaniczność - to paradoksalna cecha tego tak harmonijnego i, zdawałoby się, starannie zaplanowanego życia „Lubi ludzi, którzy od razu z góry wiedzą, czego chcą, i umieją konsekwentnie dążyć do celu. Sam byłem zaprzeczeniem tego. Był okres, kiedy chciałem wszystko wiedzieć, wszystko poznać, wszystko osobiście widzieć. I rzeczywiście udało mi się zobaczyć wiele zwiast i zetknąć się ze wspaniałymi umysłami mojej epoki. Moją przy innej postawie można na nawet więcej zrobić i szybciej dojść do celu, ale nie atuję ani trochę tego początkowego rozproszenia, ciekawości i zainteresowania wieloma rzeczami, które potrzebne wyrosły z nich później zainteresowa-

<sup>46</sup> *Trwanie i twórczość*, op. cit., s. 23.

<sup>47</sup> Cyt. za: S. Kisielewski, art. cyt., s. 1-2.

<sup>48</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do...*, op. cit., s. 159.

<sup>49</sup> Cyt. za: M. Paschalska, art. cyt., s. 6.

<sup>50</sup> Tamże, s. 1.

ma<sup>51</sup>. „Nie zmierzałem do tego, co si pó niej stało, ani tego oczekiwałem<sup>52</sup>. „Działy przyczyny nie cele. Co najwy ej działy cele cz ciowe i bliskie. Decyzje zapadały nie tylko drog wyboru («to mi odpowiada»), ile eliminacji («tego nie chc »). A nawet wyra enie «decyzja» nie jest cisłe; *modus vivendi* ustalał si jakby sam, gdy odpadały inne mo liwo ci, do których miałem niech , a przynajmniej nie miałem poci gu<sup>53</sup>. Tak było z marzeniem rodziców o synu in ynierze. Z pocz tku nie miał ochoty na aden zawód. Na politechnik młody Tatarkiewicz si nie dostał. Matematyka go nudziła, zarzucił j po trzech tygodniach. Potem przeniósł si na prawo, motywuj c ten krok ch ci kontaktu z kolegami tam studiuj cymi, których szczególnie lubił. „Jedyn rzecz , na któr miałem wtedy ochot , to - hodowa konie, ale na to nie byłem do bogaty<sup>54</sup>.

„Czy wi c nie miałem celów w yciu? „, zastanawia si dziewi dziesi - cioletni my liciel. - Miałem tylko **jeden bardzo ogólny**: by to ycie zno nie i przyzwoicie prze y , a poza tym tylko cele **bardzo szczegółowe**: napisa tak oto ksi k , opracowuj c temat, który mnie poci gał albo był mi znany, znale mieszkanie czy obmy li podró <sup>55</sup>. W tych refleksjach nad pot g przypadku, nad podporz dkowaniem losowi, a tym samym nad rezygnacj z decyzji, które odczuwał jako zubo enie (bo wybór jednego rozwi zania wykluczał inne), ale i jako taktyk yciow („odkładaj c decyzj , mo na jej nieraz unikn : bo w tpliwa sytuacja sama si rozwi e<sup>56</sup>), posuwa si uczony a do zakwestionowania swej yciowej drogi: „(...) nie jest pewne, czy rodzaj mej pracy odpowiadał rodzajowi mego umysłu. Je li nawet mam uzdolnienia naukowe, to raczej inne ni filozoficzne. Je eli za mam filozoficzne, to nie tego rodzaju, jakiego ogół filozofów oczekuje. Rozwiania nad bytem i wszech wiatem napełniaj mnie zarówno l kiem, jak nieufno - ci <sup>57</sup>. Tatarkiewicz zdaje sobie jednak spraw , e rezygnacja z próby zbudowania systemu metafizycznego<sup>58</sup> nie dyskwalifikuje go jako filozofa, chocia przyjmuje t nazw z oporem. „(...) nie jestem filozofem (... ). Wołałem poznawa pogl dy wielu filozofów, ni tworzy filozofi własn <sup>59</sup>. Równie

<sup>51</sup> Tam e, s. 6.

<sup>52</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do....* op. cit., s. 126.

<sup>53</sup> Tam e, s. 180-181.

<sup>54</sup> Tam e, s. 122.

<sup>55</sup> Tam e, s. 181.

<sup>56</sup> Tam e, s. 184.

<sup>57</sup> Tam e, s. 182.

„Rozumiem potrzeb systemu metafizycznego, ale mnie ten trud nie poci ga - zwierza si Tarkiewicz Kisielewskiemu (art. cyt., s. 2).

<sup>59</sup> Cyt. za: M. Paschalska, art. cyt., s. 6).

te w tpiwo ci spowodowały, e w pewnym momencie uczony upu cił filozofi dla bada estetycznych, które - nie prowokuj c tak odpowiedzialnych wiatopogl dowo rozstrzygni - poł czyły jego umiej tno ci analizy poj z zawsze mu blisk sfer sztuk plastycznych.

Zarysowana wy ej postawa yciowa Profesora Tatarkiewicza broni si wa kimi racjami natury moralnej. Psychologiczna i etyczna analiza takiego podej cia do losu warta jest szczególnej uwagi, jako jedno z najbardziej doniosłych, własnym yciem zweryfikowanych, klasycznych sk din d, w tradycjach sapiencjalnych Wschodu i Zachodu przekazywanych dezyderatów naszego m drca: „(...) człowiek o wygórowanych ambicjach jest cały wystawiony na strzały, jak w. Sebastian na renesansowych obrazach: bo pragn c nie tylko posiadania zalet, ale i uznania za nie, uzale nia si od ludzi i ich zmiennych gustów”<sup>60</sup>. „ ycie bez ambicji i projektów yciowych, a przy tym na obczy nie, bez krzy owania si interesów, miało t dobr stron , e nie dawało powodów do zazdro ci i do rywalizacji, zatargów; do nikogo nie mogłem mie i nie miałem o nic pretensji, wytwarzało to naturaln yczliwo dla ludzi, a za yczliwo jednak najcz cieej otrzymuje si yczliwo . Gdy po trzech latach opu ciłem mój marburski pokój, gospodyni pochwaliła mnie, e przez te lata nigdy o nikim nie powiedziałem złego słowa: to była najwi ksza pochwała, jak otrzymałem w yciu. Boj si tylko, czy i w pó - niejszym, bardziej skomplikowanym yciu, jeszcze bym na ni zastał ył. (...) Nie maj c planu, niczego od ludzi i losu nie oczekiwałem i to było ródłem spokoju, a spokój - zadowolenia. Dzi , gdy to wszystko dawno min ło, nie mam w tpiwo ci, e to było na swój sposób dobre”<sup>61</sup>.

Ów m dry spokój pozwolił Tatarkiewiczowi przetrwa okres okupacji, w czasie którego z nale eniem ycia brał aktywny udział w tajnym nauczaniu; zniszczenie domu, po brzegi wypełnionego ulubionymi dziełami sztuki; odsuni cie od zaj uniwersyteckich w latach stalinowskiego fanatyzmu.

Swojej pracy w konspiracyjnym szkolnictwie po wi cił uczony szczególnie wiele miejsca w rozmaitych wspomnieniach, przez pami dla tych uczniów i słuchaczy, których wybitnym zdolno ciom nie dane było si rozwin . Wykłady prowadzone przez Profesora w ramach podziemnych uniwersytetów: Warszawskiego, Ziemi zachodnich i Jagiello skiego, odbywały si głównie w prywatnych mieszkaniach<sup>62</sup>.

Władysław Tatarkiewicz niezwykle cenił sobie prac ze studentami. W jednym z wywiadów wyraził znamienne opini : „My l , e wykłady w

<sup>60</sup> W. Tatarkiewicz: *O szcz ciu*, o.; cit., s. 257.

<sup>61</sup> Idem: *Zapiski do...*, op. cit., s. 257.

<sup>62</sup> Zob. prace zbiorowe: *Uniwersytet Ziemi Zachodnich i Tajne Kursy Uniwersyteckie. Pokłosie wspomnie* Pozna 1972; *Z dziejów podziemnego Uniwersytetu Warszawskiego*. Warszawa 1961.

szkołach wy szych niekiedy s po yteczne dla studentów, ale zawsze dla profesora”<sup>63</sup>Referaty i ich dydaktyczna struktura wpływały na przejrzyst konstrukcj pisanych rozpraw. Ale nie to decydowało o szczególnym stosunku uczonego do swych pedagogicznych obowi zków: „W mojej biografii naukowej nie było na pewno nic wa niejszego ni zaj cia uniwersyteckie; nic bardziej pouczaj cego i nic bardziej uszcz liwiał cego. Zawdzi czam im najcenniejsze podniety, najcenniejsze stosunki z lud mi, a i niektórych ksi ek nie napisałbym poza uniwersytetem”<sup>64</sup>. Uczniami Profesora byli ludzie o ró nych wiatopogl dach - od ksi y po wojuj cych marksistów. Tolerancyjny wobec ró nych opcji i pogl dów, Tatar-kiewicz uczył tej tolerancji swoich wychowanków. Uczył jej w cisłym powi zaniu z nauk filozoficznego i dopksograficznego rzemiosła. Bardzo cennym wiadectwem jest tu wspomnienie Andrzeja Nowickiego, który w systematycznej formie wymienia „to, co charakteryzowało - w latach moich studiów - prac Tatar-kiewicza jako mojego nauczyciela i wychowawcy:

1. - zauwa enie problemu i umiej tno pokazania go uczniowi w taki sposób, e ucze zafascynowany takim problemem zaczynał odczuwa wewn trzn potrzeb zbadania go,
2. - przed rozpocz cciem ka dej pracy wyra ne ustalenie jaki jest jej cel; po co j si wykonuje i czemu ma słu y ?
3. - sprawdzenie czy zadanie, które wykonujemy, nie zostało ju wyko-nane przez kogo innego, wcze niej i lepiej, eby nie wykonywa roboty społecznie niepotrzebnej; inaczej mówi c, podejmowa si okre lonego zadania tylko wtedy,
  - a) gdy nikt przed nami nie badał tego problemu,
  - b) gdy wprowadzie inni badali przed nami ten problem, ale wykonali robo-t le i trzeba j poprawi ,
  - c) gdy wprowadzie problem był badany, ale na innym materiale i odkrycie nowych materiałów wymaga sprawdzenia wyników,
  - d) gdy wprowadzie problem był badany, ale innymi metodami i pojawia si mo liwo zbadania tego problemu now metod ,
4. - umiej tne dobieranie narz dzi poj ciowych i stałe ich doskonalenie przez trafniejsze definiowanie i dokonywanie potrzebnych dystynkcji poj -ciowych,
5. - przy analizowaniu okre lonego tekstu filozoficznego wydobywanie znaj-duj cych si w nim terminów i ustalenie, w jakim znaczeniu zostały one u yte,
6. - dla adekwatnego uchwycenia sensu badanego twierdzenia ustalenie przeciw komu i przeciw czemu jest ono skierowane,

<sup>63</sup> Cyt. za: S. Kisielewski, art. cyt., s. 2.

<sup>64</sup> *Trwanie i twórczo* , wyd. cyt., s. 19.

7. - przy porzdkowaniu poglądów filozoficznych stosowanie metody, którą nazwałem «kwadratem Tatarkiewicza»; polega ona na tym, że każdy pogląd - jako pewna elementarna jednostka - składa się zawsze z dwóch zasadniczych elementów, które wraz ze swoimi przeciwieństwami dają cztery możliwe kombinacje, co skłania do ujmowania każdego poglądu w kontekście trzech innych poglądów komplementarnych<sup>65</sup>.

Bolesną była dla Profesora konieczność rezygnacji z zajęć akademickich na przełomie lat 40. i 50. (już w 1947 r. cenzura wycofała z druku rozprawę *Droga do filozofii*, a dwa lata później władze wprowadziły - czteroletni jak się okazało - zakaz wyjazdu jej autora za granicę). Tatarkiewicz, którego stosunek do wszelkich form doktrynerstwa i totalitaryzmu, politycznego i wiatopoglądowego dogmatyzmu sygnalizowałem, nigdy (również w okresie międzywojennym) nie włączył się w ideologiczne spory stronnictw politycznych, posługując się wyłącznie moralnym kryterium oceny aktualnej rzeczywistości. Odsunięty od wykonywania zawodu, krytyk swoich dzieł (szczególnie *Historii filozofii* i traktatu *O sztuce*) ze stanowiska marksizmu - przyjął godnie. Nigdy podczas kolejnych „odwilży” nie skarżył się na swój los, nie usiłował niczego wygrać przyszywając sobie etykietkę „męczennika”. Wówczas, w latach pięćdziesiątych, zajął się dziejami teorii sztuki, rozgłosem, jaki przyniosła później wielka *Historia estetyki*, rekompensując sobie gorzkość tamtego okresu. I tu wysoka klasa uczonego zespółiła się z wybitnej miary charakterem. Na jedno z pytań w rozmowie z redaktorem „Studiów Filozoficznych” odpowiedział dobitnie: „Mam zwyczaj, moim jest niesłuszny, myśleć o tym, co mówi raczej niż do kogo mówi”<sup>66</sup>. Trafnie rzecz ujmie Alicja Kuczyńska, gdy pisze: „W Jego rozległej tolerancji istniała tylko jedna granica, której nie wolno było przekroczyć: uczciwość intelektualna to sama z uczciwością moralną”<sup>67</sup>.

Życie Profesora Władysława Tatarkiewicza przypadło na czasy dla Polski przełomowe. Urodzony w „mroku niewoli”, pracujący uczonego i uniwersyteckiego pedagoga włączył się w odbudowę życia intelektualnego w wolnej ojczyźnie. Po drugiej wojnie światowej, mimo trudności, o których była mowa, pozostał cieszącym się najwyższym autorytetem wychowawcą nowych, rozwijających się w zmienionej rzeczywistości pokole Polaków. Sam Tatarkiewicz, zastanawiając się nad historycznymi zwrotami, których był świadkiem, wyznaje: „Tamte czasy, a obecne (które są te moimi czasami) stanowią dwie różne epoki. Tej różnorodności starczyłoby przynajmniej na dwa ludzkie żywoty, jeżeli nie więcej. (...) Człowiek dostosowuje się do

<sup>65</sup> A. Nowicki, dz. cyt., s. 171-172.

<sup>66</sup> *Trwanie i twórczość*, op. cit., s. 19.

<sup>67</sup> A. Kuczyńska: *Władysław Tatarkiewicz*, art. cyt., s. 2.

warunków, w jakich żyje. Byłem w wielu okresach - i zapewne w ten czy inny sposób dostosowywałem się do każdego z nich. Ale może na ten powiedzie, że moim okresem był ten, kiedy byłem już i jeszcze w pełni sił. W takim razie byłbym - człowiekiem mi dzywojennym”<sup>68</sup>.

W przywołanym artykule Teresa Rzepa wyodrębniła - obok wcześniej wymienionych funkcjonalnych wyróżników m. dr. - tzw. przez nią - nieuchronne psychologizowanie”, na które składają się: „(1) umiejętność tworzenia własnych prawideł (reguł) poznawczych; (2) umiejętność nazwania i uzasadnienia sensu życia; (3) umiejętność wyrażania emocji i uczuć (wraz z charakterystyczną skłonnością do autoironii); (4) umiejętność opisu i oceny ludzi z charakterystyczną zdolnością do tworzenia typologii psychologicznych); (5) umiejętność prowadzenia osobistych refleksji nad uprawianymi dziedzinami nauki”<sup>69</sup>.

Dopełniając obrazu postaci, jak ta „wizualizacja cech czy sposobów myślenia” przybrała w osobie Władysława Tatarkiewicza, doprecyzujemy jeszcze tylko - słowami Profesora - ogólne przesłanie moralne uczonego, stanowiące zarazem świadectwo owej egzystencji, o której pozytywnym bilansie nie trzeba chyba przekonywać nikogo: „Z zalet **moralnych** cenił nade wszystko uczciwość ludzi dla ludzi, a nie lubił zawiści. Wolł uprzejmych niż szczerych, którzy mi mówili, że lewy wyglądam lub że napisałem niemiły artykuł. Cenił zrozumienie dla stanowiska przeciwników. Nie lubił tych, co tylko o myślnych podobnie do nich sądził, że myślni słusznie, postępowo, patriotycznie. Cenił cierpliwość, ale sam nie jestem cierpliwy i sądził, że jest to cnota niezbyt korzystna dla tego, kto ją posiada. Chyba to gdzieś czytałem, że duma i pycha tym się różni, i dumny jest dumny z tego, **czym jest**, a pyślni się tym, co ma. Jeżeli tak, to pycha jest mniej niesympatyczna od dumy. Nie lubił tych, co wciąż o co zabiegają, o co się starają; myślni zresztą, że to wszystko rzadko jest skuteczne: choć w życiu nie mało było mi dane, to jednak o nic (czy prawie o nic) się nie starałem, niczego nie wyprosiłem; jak miałem mieć, to i tak miałem. *Summa summarum* sądził, że cnoty chrześcijańskie nie tylko są cnotami, ale te przeważnie nie skutecznymi zaleceniami”<sup>70</sup>.

<sup>68</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do...*, op. cit., s. 156.

<sup>69</sup> T. Rzepa, art. cyt., s. 47.

<sup>70</sup> W. Tatarkiewicz: *Zapiski do autobiografii*, op. cit., s. 178.